

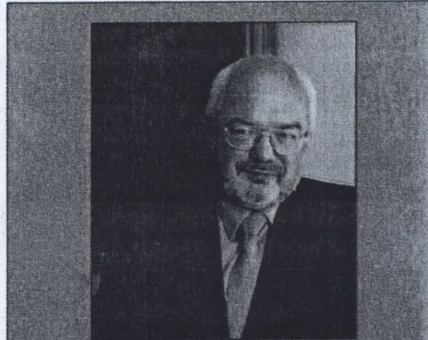
Edukacja dla biznesu

KRZYSZTOF PAWŁOWSKI

1. Istotą działania Polskiego Forum Akademicko-Gospodarczego było zbliżenie do siebie obu środowisk: gospodarczego i akademickiego. Na początku lat 90. szczególnie, ale często i teraz, środowisko akademickie żyło (i często jeszcze żyje) swoimi własnymi problemami, a spotkania z ludźmi gospodarki ograniczają się do udziału w uroczystościach czy wielkich konferencjach. Wciąż trudno mówić o stałym dialogu obu środowisk, nawet w sprawie tak ważnej dla obu stron, jaką jest kształcenie kadr dla gospodarki. Moja sytuacja jest dość wyjątkowa wśród rektorów - ja bardziej czuję się przedsiębiorcą i menedżerem niż uczonym i stale funkcjonuję wewnątrz organizacji biznesowych. Może dlatego redakcja "Nowego Życia Gospodarczego" poprosiła mnie o tekst dotyczący wyzwań stojących przed polską edukacją biznesową.

2. Rok 2003 będzie zmiennym rokiem dla polskiego szkolnictwa wyższego. Po raz pierwszy w III Rzeczypospolitej do szkół wyższych wejdzie rocznik 19-latków mniej liczny niż rok wcześniej. Do bram polskich uczelni w następnych latach zaczną docierać coraz mniej liczne roczniki, a więc liczba kandydatów (nawet jeśli wzrastać będzie odsetek młodzieży kończącej szkołę średnie z maturą) na studia przestanie rosnąć i po kilku latach zacznie maleć. Ja przygotowuję swoje szkoły do tej nowej rzeczywistości od przynajmniej 5 lat. Lata 1991-2002 były wyjątkowym okresem w całej historii polskiego szkolnictwa wyższego. Liczba studentów wzrosła w tym czasie ponad 4-krotnie, i ten fakt oraz eksplozywny rozwój uczelni niepaństwowych stał się ewenementem w skali europejskiej.

W dużej części wzrost liczby studentów nastąpił na kierunkach ekonomiczno-biznesowych. W roku akademickim 1990/1 na kierunkach ekonomicznych studiowało na wszystkich typach uczelni mniej niż 60 tysięcy studentów, dzisiaj tę liczbę można oszacować na 440 tysięcy! To oznacza ponad 7-krotny wzrost. Powód był prosty - polska, szybko rozwijająca się, gospodarka zasysała w pierwszej połowie lat 90. ogromną liczbę pracowników - efektem był rozwój uczelni prywatnych, kształcących ponad 500 tys. studentów (w tym w większości w obszarze biznesowym) oraz otwieranie kierunków "biznesowych" na wszystkich typach uczelni państwowych - nawet w szkołach pedagogicznych czy akademiach



Dr nauk fizycznych Krzysztof Pawłowski jest twórcą i od 1992 roku rektorem Wyższej Szkoły Biznesu - National-Louis University w Nowym Sączu, od 1996 r. założycielem i rektorem Wyższej Szkoły Biznesu w Tarnowie. Doktor honoris causa National-Louis University (Chicago, USA).

W latach 1989-93 senator I i II kadencji Senatu RP. Założyciel i prezydent Sądecko-Podhalańskiej Izby Gospodarczej, powstałej w 1990 roku.

Współzałożyciel Business Centre Club, a w latach 1993-97 członek Prezydium Krajowej Izby Gospodarczej. Członek Polskiego Forum Akademicko-Gospodarczego.

W 1999 roku otrzymał I nagrodę w konkursie na najlepszą Inicjatywę Obywatelską Dziesięciolecia III RP „Pro Publico Bono”. Laureat Nagrody Kisielea za 2002 rok.

rolniczych. Ubocznym rezultatem tego wzrostu stało się ogromne wręcz zróżnicowanie poziomu studiów - obok znakomitego poziomu w kilku prestiżowych uczelniach państwowych i niepaństwowych oferuje się bardzo dużą liczbę programów słabych i bardzo słabych, szczególnie na studiach zaocznych.

W okresie dobrej koniunktury gospodarczej pracę znajdowali nawet słabo przygotowani absolwenci słabych uczelni. Obecnie w okresie stagnacji gospodarczej i stale rosnącej liczby absolwentów szkół wyższych coraz częściej o uzyskaniu zatrudnienia decydować będzie wciąż wiedza i umiejętności osoby starającej się o pracę, ale i prestiż uczelni, którą ukończyła. Podsumowując: przed rektorami i ich uczelniami stoją nowe wyzwania: zaostrenie się konkurencji, walka o studenta. Można wręcz powiedzieć: łatwo i miło już było. Teraz nastąpi czyściec.

3. Na rozwój edukacji biznesowych musimy już także w Polsce popatrzeć z perspektywy globalnej. Proces włączenia gospodarki pol-

skiej do gospodarki globalnej, integracja europejska, wchodzenie koncernów międzynarodowych do Polski, moim zdaniem, wymusza zasadniczą zmianę sposobu kształcenia - to nie może być kształcenie kadr dla polskich przedsiębiorstw - to musi być przygotowanie studentów do uczestnictwa w społeczeństwie globalnym i pracy w globalnej gospodarce.

W nowej sytuacji - w globalizującej się gospodarce, coraz szybszych procesach zmian, w świetle rozwoju nowych technik komunikowania - powstaje zasadnicze, fundamentalne pytanie - jak powinien być przygotowany absolwent szkoły wyższej, aby dał sobie radę na rynku pracy przez całe dorosłe życie. Tworzenie firm globalnych, zauważalne spłaszczanie struktur, coraz szersze włączenie sieci wirtualnych do gospodarki, zmniejszenie się liczby osób pracujących w obszarze produkcji wskazują, że znacznie zmniejszy się w przyszłości liczba osób zatrudnionych na średnich szczeblach zarządzania. Uczelnie biznesowe w przyszłości będą kształcić znacznie mniej osób, które będą w przyszłości pełnić funkcje wysokie - menedżerskie. Powstaje więc zasadnicze pytanie - jakie kwalifikacje, wiedza, umiejętności będą potrzebne w nowych warunkach. W tym miejscu właściwe będzie odwołanie się do mądrego starca, prof., P. Druckera i jego definicji robotników wiedzy czy też pracowników wiedzy (*knowledge workers*). Według P. Druckera czasy nadchodzące należeć będą do robotników wiedzy - to ludzie, którzy w pracy używać będą posiadanej przez siebie wiedzy oraz ją przekształcać i wykorzystywać, zdominują w przyszłości świat i światowy rynek pracy. Szacunki amerykańskie podają, że będzie to 60-70% ogółu zatrudnionych. To nowe, wręcz gigantyczne wyzwanie stojące przed szkolnictwem wyższym, a w ostatnich latach już wyraźnie widać, że światowi liderzy edukacji biznesowej w sposób wręcz gwałtowny zmieniają swoje programy studiów i przystosowują się do nowych warunków.

4. Trzeba otwarcie stwierdzić, że każdy system edukacyjny kształci dla przeszłości - bezwładność systemu kształcenia jest bardzo duża i niemożliwa do usunięcia. Nawet najbardziej innowacyjni i energiczni liderzy edukacyjni potrzebują 7-10 lat na sprawdzenie efektów wprowadzanych innowacji - trzeba przecięź 1 do 2 lat na przygotowanie projektów nowego programu kształcenia czy nowego kursu



i zatwierdzenie go przez stosowne komisje, rady, później konieczne jest przejście przynajmniej jednej grupy studentów przez 4- czy 5-letni program studiów i sprawdzenie jego zachowania się na rynku pracy, aby określić, czy dana innowacja przyniosła rezultat. A przecież w ciągu tych 7 czy nawet 3 lat świat nie stał w miejscu. I znowu chcę się odwołać do P. Druckera, który stwierdza, że jedyną rzeczą, której można być pewnym w przyszłym systemie edukacji, będzie to, że będzie się on stale zmieniał. Zmiana, i to nieustająca, stanie się przekleństwem dla wszystkich, ale i fantastycznym wyzwaniem dla tych, którzy chcą dostać się na szczyty. Ruch, duża dynamika zmian, okres nierównowagi, czasy burzliwe są znakomitym czasem dla nowych instytucji, które chcą znaleźć się na szczytach rankingów i zburzyć dotychczasowy porządek. Nowym jest łatwiej, bo w takich uczelniach nie ma jeszcze rutyny, zasiedzenia, przyzwyczajenia, łatwiej jest adaptować się do nowych warunków czy też przeskakiwać obowiązujące standardy i przyjmować całkowicie nowe. Starym, tzn. dotychczasowym liderom może być trudniej utrzymać pozycje, szczególnie jeśli uwierzą, że mają je zagwarantowane na zawsze. Konkurencja, i to coraz ostrzejsza, stanie się faktem już w najbliższych latach - jej beneficjentami będą przyszli studenci, szczególnie ci najambitniejsi (bo znajdują uczelnie, które będą kształcić dla przyszłości) oraz przedsiębiorstwa (bo będą mogły zatrudnić pracowników lepiej przygotowanych do wyzwań przyszłości). Coraz częściej analitycy szkolnictwa wyższego zauważają, że w nowej rzeczywistości lepiej dają sobie radę tzw. uniwersytety przedsiębiorcze, często niedawno zakładane i niewielkie, raczej w mniejszych miastach, posiadające elastyczną strukturę, łatwo dopasowujące się do nowych wyzwań i do zmieniającego się zapotrzebowania, uniwersytety wchodzące szybko we współpracę z otaczającym je światem.

5. Wiek XX w gospodarce można uznać za końcowy wiek ery przemysłowej. Dosłownie na naszych oczach dokonuje się zmiana - wchodzimy w okres, który umownie określa się jako erę postindustrialną. Czy ta zmiana wpłynie na proces kształcenia w uczelniach kształcących dla gospodarki? Jestem przekonany, że nowa era zmieni w sposób zasadniczy obraz idealnego pracownika. W czasach domi-

nacji wielkiego przemysłu produkującego produkty w sposób powtarzalny i w długich seriach, jednym z ważnych cech charakteryzujących ludzi pracujących w przemyśle była dokładność i zapewnienie powtarzalności, swista solidność. Nie bez przyczyny Max Weber kojarzy sukcesy kapitalizmu produkcyjnego z pobożnością protestancką, pokazując, że największe sukcesy kapitalizm odnosił w północnej Europie, to jest na terenach z dużymi wpływami religii protestanckiej. Era postindustrialna, gdyby spojrzeć, jakie obszary gospodarki będą najistotniejsze dla przyszłych pokoleń, wymuszać będzie nowe umiejętności i postawy.

Zaryzykuję stwierdzenie, że najwięcej miejsc pracy w przyszłości będzie w 4 sektorach, które przejmą rolę przemysłu produkcyjnego z ery przemysłowej - będą to "przemysł rozrywkowy", "przemysł edukacyjny", "przemysł życia" (mieści się tu całość spraw ochrony życia od przemysłu farmakologicznego i związanego z nim obszaru badań do opieki nad osobami wieku starczego) oraz "przemysł naukowy" (badania, nowe zastosowania, innowacje). Używam cudzysłowów świadomie, aby podkreślić nowy wymiar rozrywki i edukacji - to są już sektory zatrudniające ogromne rzesze pracowników, a dynamika przyrostu miejsc pracy i pieniędzy inwestowanych jest największa w rozwiniętych państwach świata. Można też przewidzieć, że obecne osiągnięcia w genetyce i farmakologii prze-

łożą się na znaczne wydłużenie życia ludzi - a to wymusi istotny rozwój sektora usług dla osób w podeszłym wieku.

W trzech, z czterech podanych powyżej obszarów ludzkiej aktywności, najważniejszymi cechami zatrudnionych w nich menedżerów będzie kreatywność, innowacyjność, otwartość na zmianę, a więc cechy inne niż te, które były najistotniejsze w czasach wielkoseryjnej powtarzalnej produkcji. Jak w związku z tym zmienić się musi edukacja biznesowa, która służyć będzie chciała czasom przyszłym, a nie minionym?

6. Dla własnych potrzeb sformułowałem kiedyś "żelazny" kanon dobrego kształcenia. Zawierał on 7 podstawowych reguł:

- I szeroka wiedza z wielu obszarów,**
- II aktywne zainteresowanie otaczającym światem, otwartość,**
- III umiejętność rozwiązywania problemów,**
- IV umiejętność pracy zespołowej,**
- V odrzucanie postaw negatywnych, otwartość na zmianę i innowacyjność,**
- VI nawyk ustawicznego kształcenia,**
- VII podstawowe umiejętności biznesowe (języki, metody ilościowe, techniki zarządzania, informatyka).**

Myśląc o czasach nadchodzących, trzeba do tego dodać **kreatywność, twórcze myślenie** i cechę, którą znakomicie zdefiniował Piotr Płoszajski - **dostrzeganie istotnych zjawisk ukrytych za bieżącymi wydarzeniami.**

W przedstawionym powyżej kanonie nie ma miejsca na ścisłą, wąską specjalizację. Jeżeli nie zmienią się obecne trendy - przeciętny, wykształcony człowiek będzie kilka razy w życiu musiał zmieniać pracę, nawet jeśli pozostanie w tej samej firmie. Obecnie, moim zdaniem, nie można przewidzieć w żaden sposób, jakich specjalistów na pewno będzie potrzeba w gospodarce za kilkadziesiąt lat.

Tak więc zadanie wyższych uczelni staje się coraz trudniejsze, gdyż obok wiedzy trzeba wyposażyć absolwenta w umiejętności i postawy, które umożliwią mu i ułatwią życie i pracę w zmieniającym się wciąż otoczeniu.

Jedną ze słabości polskiego systemu szkolnictwa wyższego jest przesadne wyodrębnienie kierunków studiów w świetle obecnych zmian dokonujących się w gospodarce - osobne kształcenie na kierunkach:

Liczba studentów na I roku studiów stacjonarnych kierunków ekonomiczno-biznesowo-administracyjnych Tabela 1

		uczelnie państwowe	uczelnie niepaństwowe
Uniwersytety i uczelnie typu uniwersyteckiego	ekonomia	1 412	266
	biznes i administracja	4 619	1 577
	inf. i ekonomia	463	0
	ogółem	6 495	1 843
Uczelnie techniczne	ekonomia	787	88
	biznes i administracja	7 274	0
	ogółem	8 061	88
Wyższe szkoły ekonomiczne	ekonomia	1 324	3 135
	biznes i administracja	4 874	9 954
	inf. i ekonom.	1 666	566
	ogółem	7 864	13 655
Wyższe szkoły pedagogiczne	ekonomia	312	-
	biznes i administracja	605	232
	ogółem	917	232
Wyższe szkoły rolnicze	ekonomia	825	-
	biznes i administracja	2 268	-
	ogółem	3 093	-
Wyższe szkoły zawodowe	specjalności biznesowe, administracyjne i ekonomiczne	3 924	3 033
Ogółem		30 354 (62%)	18 851 (38%)

Razem jest 49 205 studentów

- ekonomia,
 - zarządzanie i marketing,
 - finanse i bankowość,
 - informatyka i ekonometria,
 - międzynarodowe stosunki gospodarcze,
 - towaroznawstwo,
 - turystyka i rekreacja,
 - zarządzanie i inżynieria produkcji
 staje się nie tylko szkodliwe, ale i śmieszne. Gdyby przyjąć, że potrzebna jest pewna liczba wysoko wyspecjalizowanych ekonomistów-teoretyków, to utrzymanie kierunku ekonomii ma sens, ale poza ekonomią jest miejsce na tylko jeden kierunek studiów - biznes.

Studia przygotowujące przyszłych pracowników wiedzy dla gospodarki nie mogą też być czysto teoretyczne, a u nas w Polsce wciąż są. Wciąż w polskim szkolnictwie wyższym powszechnie jest zafascynowanie liczbą i jakością tytu-

łów naukowych, a uczelnia zatrudniająca wybitnego praktyka, ale bez odpowiednich tytułów, musi się wręcz tłumaczyć - dlaczego wykład czy seminarium prowadzi "zwykły" magister. Powiązanie wiedzy z praktyką jest wartością bezcenną w procesie kształcenia, bo pozwala na przełożenie wąskiej z konieczności wiedzy wykładanej w poszczególnych przedmiotach na zintegrowane narzędzia biznesowe do rozwiązywania konkretnych zagadnień w realnej firmie. Ale czy to wystarczy?

Warto tu wspomnieć badania K. Maciejewskiej i współpracowników dotyczące niezbędnych kwalifikacji pracowników w przyszłości. Badani dyrektorzy i kierownicy wyższego szczebla na pierwszym miejscu wymienili umiejętność komunikowania, a na następnych zdolność do podejmowania trafnych decyzji i tworzenie relacji profesjonalnych. Coraz więcej osób będzie zatrudnionych w wirtualnych, sieciowych organizacjach. W takich instytucjach, obojętnie czy gospodarczych czy organizacjach *non-profit*, zwiększana będzie indywidualna odpowiedzialność za efekty pracy, a także znacznie większa będzie swoboda działania. W takich organizacjach nie będzie dużo miejsca na pracę powtarzalną i wykonywaną na polecenie przełożonego. To oczywiście wymusza na organizatorach kształcenia zupełnie nowe zadania.

7. Upadek wielkich korporacji w wyniku oszustw księgowych (by wspomnieć tylko Enron) obok skutków ekonomicznych wystrzył problem społecznej odpowiedzialności ludzi biznesu. Coraz częstsze, niestety, przy-

Liczba studentów na I roku studiów zaocznych kierunków ekonomiczno-biznesowo-administracyjnych Tabela 2

		uczelnie państwowe	uczelnie niepaństwowe
Uniwersytety i uczelnie typu uniwersyteckiego	ekonomia	2 020	1 207
	biznes i administracja	10 710	5 510
	inf. i ekonomia	196	-
	ogółem	12 926	6 717
Uczelnie techniczne	ekonomia	1 682	684
	biznes i administracja	6 059	-
	ogółem	7 741	684
Wyższe szkoły ekonomiczne	ekonomia	1 076	14 245
	biznes i administracja	5 712	42 572
	inf. i ekonometria	154	1 408
	ogółem	6 942	58 225
Wyższe szkoły pedagogiczne	ekonomia	774	-
	biznes i administracja	1 827	835
	ogółem	2 601	835
Wyższe szkoły rolnicze	ekonomia	809	-
	biznes i administracja	1 330	-
	ogółem	2 139	-
Wyższe szkoły zawodowe	wszystkie specjalności	3 031	8 749
	biznesowo-administracyjne	-	-
Ogółem		35 380 (30%)	81 927 (70%)
Razem jest 117 307 studentów			

kłady prezesów i całych zarządów wielkich korporacji wypłacających sobie ogromne wynagrodzenia lub nagrody w sytuacji złych wyników finansowych kierowanych przez siebie firm stawiają ostro pytanie o wartości. Pytanie o to, czy szkoła wyższa, kształcąca przyszłych menedżerów powinna także uczyć (a raczej kształtować) wartości staję się bezprzedmiotowa.

Oczywiście można stwierdzić, że kształtowanie postaw i wartości to zadanie rodziny i Kościoła, ale liderzy edukacji (np. Harvard Business School) już wprowadzają nowe programy nakierowane na kształtowanie wartości i cech potrzebnych przyszłemu menedżerowi dla skutecznego, ale i etycznego prowadzenia firmy.

Dotykam w tym miejscu sprawy, która, moim zdaniem, rozstrzygnie o tym, która z obecnie działających uczelni biznesowych uzyska pozycję lidera - uczelni przygotowującej liderów przyszłości. To te uczelnie, które wprowadzą do swoich programów kształcenia sposoby formowania postaw i wartości uzyskują wyraźną przewagę na rynku edukacyjnym. Ale formowanie postaw to sprawa wielokrotnie trudniejsza niż zwykle przekazywanie wiedzy czy kształtowanie umiejętności. Nie da się tego "załatwić" w sposób prosty - dodając nowy przedmiot czy tworząc dodatkowe konwersatoria lub seminaria. Nie da się tego uzyskać w uczelniach kształcących na roku tysiące studentów czy też uzyskać odpowiednie rezultaty na studiach zaocznych. To wymaga przede wszystkim stworzenia właściwej atmo-

sfer na uczelni, właściwych relacji personalnych - kadra-studenci, wreszcie pokazania wzorców. To w tym obszarze, który ja nazywam "miękkimi" kwalifikacjami menedżerskimi, rozstrzygnie się rywalizacja o pozycję nr 1 wśród polskich szkół biznesu.

8. Podejmując się rozważań dotyczących przyszłości polskiej edukacji biznesowej warto przeanalizować stan obecny. Według mnie, najwięcej informacji dają dane dotyczące przyjęć na I rok studiów. W tab. 1. i 2. przedstawiono dane zbiorcze dotyczące liczby studentów I roku w poszczególnych typach szkół na studiach stacjonarnych i zaocznych dla 2 wyodrębnionych kierunków studiów: ekonomii oraz informatyki i ekonometrii oraz grupy kierunków biznesowych i administracyjnych w grudniu roku 2000. Razem studiowało na I roku

na tych kierunkach ponad 166 tys. studentów, na 418 tys. studentów I roku studiów dziennych i zaocznych w Polsce (tzn. 40%). Ciekawa jest struktura podziału studentów. Dane potwierdzają powszechnie znany fakt, że w uczelniach niepaństwowych dominują studenci studiów zaocznych (81,9 tys., tzn. 70% ogółu). Informacją nieco zaskakującą jest bardzo skromny udział państwowych wyspecjalizowanych akademii ekonomicznych (wraz z SGH), które przyjmują na studia stacjonarne tylko 16% ogółu studentów na studia dzienne oraz 6% na studia zaoczne. Dość zaskakująca jest informacja, że najwięcej przyjmują wśród uczelni państwowych na I rok studiów dziennych uczelnie techniczne, a na studia zaoczne uniwersytety. Zaskakujący jest także fakt, że MENiS dopuścił do tego, że państwowe wyższe szkoły zawodowe, tworzone w ostatnich 4 latach, głównie dla kształcenia osób zamieszkałych na prowincji (a więc, w domyśle, w formie studiów dziennych) mają blisko 50% przyjęć na studia zaoczne. Liczba przyjęć na I rok studiów dziennych jest najbardziej miarodajną informacją o potencjale danej uczelni. Obecnie uczelnie wszystkich typów przyjmują na studia dzienne na kierunki ekonomiczno-biznesowe blisko 50 tys. kandydatów rocznie i można przypuszczać, że ta liczba raczej już wyraźnie nie wzrośnie, nastąpią natomiast (w miarę działań Państwowej Komisji Akredytacyjnej oraz zaostrożenia konkurencji) przesunięcia pomiędzy poszczególnymi grupami uczelni. Mam nadzieję, że znikną na siłę tworzone

(w celach czysto komercyjnych) kierunki studiów biznesowych w uczelniach pedagogicznych i rolniczych oraz w niektórych nie przygotowanych do tych studiów politechnikach. Zapewne wzrosnie jeszcze potencjał materialny uczelni niepaństwowych (co nie musi się przełożyć na wyraźny wzrost liczby przyjęć).

Tak więc, studia dzienne dla polskiej gospodarki będą oferować państwowe uczelnie ekonomiczne, uniwersytety oraz najlepsze politechniki i wyspecjalizowane uczelnie niepaństwowe. Dużo trudniejsza jest analiza przyjęć na studia zaoczne. System studiów zaocznych w polskich warunkach pozostał nie zmieniony od czasów PRL, zmieniła się

czynnych na poziomie uzupełniających studiów magisterskich, gdyż już obecnie dość częstą praktyką staje się (ekonomicznie wymuszone) przechodzenie po licencjackich studiach dziennych na SUM zaoczny.

Dość często pojawia się w różnych publikacjach czy wypowiedziach teza, że zbyt duża jest liczba studentów (a więc i absolwentów) studiów biznesowo-ekonomicznych. Uważam tę tezę za całkowicie błędną - zbyt duża jest tylko liczba studiujących na słabych czy wręcz złych uczelniach otrzymujących niewystarczające (bądź wręcz szkodliwe - teza prof. J. Dietla) wykształcenie. Takie złe programy można znaleźć we wszystkich typach uczelni zaró-

nizatorów szkolnictwa wyższego, którzy potrafią najsukuteczniej skonstruować taki program studiów, który odpowie na wyzwania przyszłości - zwyciężą w nadchodzącej "walce" konkurencyjnej o przyszłych studentów. Należy pamiętać, że konkurencja jest w dużej mierze nierównoprawna - uczelnie państwowe oferują na kierunkach ekonomiczno-biznesowych ponad 30 tys. miejsc na studiach dziennych, a więc nieodpłatnych), choć precyzyjniej definiując zagadnienie - opłacanych przez podatników). W uczelniach niepaństwowych student musi opłacić pełne koszty kształcenia. W miarę spadku liczby kandydatów na studia w nadchodzących latach (a ten spadek może być duży, z obecnych 400 tys. do około 250 tys. rocznie), zmaleje też liczba kandydatów na studia biznesowe, choć oceniam, że ten spadek będzie mniejszy. Jednego można być pewnym - dla wszystkich obecnie funkcjonujących programów studiów biznesowych kandydatów nie wystarczy. Kto wygra na rynku edukacyjnym - moim zdaniem - najlepsi, którzy potrafią przygotować programy studiów spełniające wyzwania przyszłości. Ale istnieje, jest obawa, że drugim "zwycięzcą" walki konkurencyjnej (jeśli nie spełni oczekiwań Państwowa Komisja Akredytacyjna) będą szkoły najsłabsze (prywatne i państwowe), które zdecydują się sprzedawać dyplomy ukończenia studiów za małą cenę, ale i niskie (bądź żadne) wymagania.

Jestem głęboko przekonany, że działania patologiczne można ograniczyć przez wprowadzenie **bonu edukacyjnego**. W tym systemie student wybiera szkołę, a pieniądze budżetowe przeznaczone na kształcenie idą za nim, niezależnie od tego, czy jest to uczelnia prywatna czy zakładana przez państwo. Taki system, wsparty konsekwentną działalnością PAK i zamykającej zle programy studiów wymusiłby walkę konkurencyjną skierowaną na podnoszenie jakości.

Na koniec jedna uwaga - czytelnik oczekiwał prawdopodobnie przedstawienia przez rektora czołowej polskiej szkoły biznesu autorskiego programu przygotowanego dla sprostania wyzwaniom przyszłości. Nic z tego! Konkurencja rządzi się swoimi prawami - chcemy zaskakiwać naszych konkurentów nowymi przewagami, tak jak to robiliśmy dotychczas - dla przykładu tylko wspomnę amerykański dyplom bakałarski dla wszystkich absolwentów studiów dziennych od 1999 r. czy oferowanie pełnego 4,5-letniego programu biznesowego w języku angielskim, wprowadzonego od października 2002 r.

Dla własnych potrzeb sformułowałem kiedyś "żelazny" kanon dobrego kształcenia. Zawierał on 7 podstawowych reguł:

- I. szeroka wiedza z wielu obszarów,**
- II. aktywne zainteresowanie otaczającym światem, otwartość,**
- III. umiejętność rozwiązywania problemów,**
- IV. umiejętność pracy zespołowej,**
- V. odrzucanie postaw negatywnych, otwartość na zmianę i innowacyjność,**
- VI. nawyk ustawicznego kształcenia,**
- VII. podstawowe umiejętności biznesowe (języki, metody ilościowe, techniki zarządzania, informatyka).**

Mysząc o czasach nadchodzących, trzeba do tego dodać **kreatywność, twórcze myślenie** i cechę, którą znakomicie zdefiniował Piotr Płoszajski - **dostrzeganie istotnych zjawisk ukrytych za bieżącymi wydarzeniami.**

tylko skala. Program studiów na studiach zaocznych jest w niemal wszystkich uczelniach tylko częścią programu studiów stacjonarnych, a obowiązujące minimum programowe ustalone przez Radę Główną Szkolnictwa Wyższego jest w skrajnych wypadkach realizowane tylko w 25%, a powszechnie w 40-50% (dane z raportu NIK oceniającego studia zaoczne w uczelniach państwowych). Nie lepiej jest w uczelniach niepaństwowych, w których studia zaoczne są dla zapewne 95% uczelni podstawową formą utrzymania działalności. Studia zaoczne pozostaną także w przyszłości podstawową formą uzupełniania wykształcenia (od studiów licencjackich po studia podyplomowe) dla osób pracujących w biznesie. Można przypuszczać, że w miarę wyczerpywania się tzw. zapasu edukacyjnego (tzn. liczby osób starszych, które nie podjęły studiów bezpośrednio po skończeniu szkoły średniej) liczba kandydatów będzie maleć, ale nigdy nie zmaleje do zera. Dla dużej grupy osób, szczególnie z rodzin biednych czy mniej zamożnych, łączenie pracy z nauką będzie niezbędne. Można też wnioskować, że duży będzie udział studiów zao-

wno niepaństwowych, jak i państwowych (i to tych markowych).

W świetle zjawisk zachodzących w świecie (umasowienia wykształcenia wyższego, szybkości zmian zachodzących w gospodarce, przesunięciem się miejsca pracy w stronę usług) optymalnym rozwiązaniem dla młodego człowieka, który nie wybrał dla siebie jakiegoś wąsko wyspecjalizowanego obszaru zainteresowań i pracy (np. fizyka, lekarza, historyka) jest wybór studiów, które przygotowują go do życia i pracy w zmieniającym się wciąż świecie. Jestem przekonany, że takim najlepszym programem studiów może być dobrze "skrojony" program studiów biznesowych z szerokim udziałem studiów ogólnych, kształcących umiejętności biznesowe. Takie wykształcenie pozwoli na podjęcie pracy nie tylko w instytucjach i firmach działających w gospodarce, ale i w administracji publicznej i w bardzo rozwijającym się sektorze organizacji pozarządowych (obywatelskich). To powinien być program kształcący także postawy - otwartości na świat, akceptacji zmian, konieczności stałego uzupełniania wiedzy (doksztalcania). Ci z nas - orga-